Rok 23. Kraków, dnia 7 Października 1891 r. Nr. 19.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DJABEŁ



Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem: *Redakcja lub Administracja „Djabła“ Kazimierz Nr. 23.*

Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

Adres Redakcji i Administracji: Kazimierz Nr. 23 w Krakowie.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczy: **G. L. Daube & Comp.** *Central Annoncen Expedition Frankfurt a. M.*

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie . . . . złr. 1.—
z przesyłką poczt. złr. 1.15
w Niemczech . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dol. 2.50

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DO MATKI BOŻEJ.

O Marjo, Matko nasza,
Pokornie chylę głowę;
Zły świat mnie nie przestrasza,
Lecz te cierpienia nowe,
Któremi nas dotyka Bóg
Olbrzyma zwalić mogą z nóg!

Gdzie spojrzę — przepaść wszędzie,
Dzieło to dziatwy własnej,
Co Macierz na krawędzie
W ślepocie ciągnie strasznej.
O Marjo, w doli tej
Otuchę w serca wlej.

Gdzie owa szlachta dawna,
Ojczyzny wierne stróże?
Gdzie ta z poświęceń sławna,
Która przetrwała burze?
Bezdzietni — oni mrą...
Śmierć wstrzymaj łaską swą!

Bo luk tych wciąż przybywa,
Zapełnić niema komu, —
Z przeszłością naród zrywa!
Sieroctwo w Matki domu.
Serca ogarnął brzydki trąd,
Charłactwa rządzi prąd!

W mieszczaństwie duch martwieje,
Dobrobyt ideałem, —
Sobkostwo z serc ich wieje,
Kilińskich nie dojrzałem.
Królowo polska, czyżby już
Opuścił Polskę anioł stróż?

A lud nasz, to kotwica
Zbawienia pośród burzy,
Najmłodszy brat szlachcica
Czem i jak matce służy?
Szarpanej łodzi kto wziął ster?
Kto jest jednostką pośród zer?

A gdzie ta młódź żyjąca
Dla Polski na krzyż wziętej?
Gdzie w Polkach ta gorąca
Miłość dla matki świętej?
Pieniądz rozproszył w pył
Co było siłą sił.

Gdzie spojrzeć gnój, zgnilizna!
A żaby skrzeczą w kale:
»Tu nasza jest ojczyzna! —
Precz polski ideale!«
O Matko, czyż już tam
Przebaczyć nie chcą nam?

O Marjo, Matko nasza,
Pod wiejskie wstąp dziś strzechy,
Zły wróg mnie nie przestrasza —
Ale narodu grzechy.
Wstąp i ochraniaj lud
Od wszelkich zdrożnych złud.

Djabeł.

Uwagi śledziennika.

Piszą po gazetach, że ostatnia praca literacko-polityczna pana Tarnowskiego rozeszła się w ogromnej liczbie egzemplarzy. Tymczasem dochód ze sprzedaży pokazał się bardzo niewielki. Wytłumaczono mi tę sprzeczność tem, że mnóstwo egzemplarzy rozdawano gratis, kto chciał i kto tylko poprosił. Teraz się więc nie dziwię, że się tyle egzemplarzy rozeszło, bo... bo papier zawsze każdemu się przyda.

Cuda opowiadają o tym Knejppie i jego kuracji. — Dla mnie to nic nowego, bo u nas kuracja knajpowa od dawna już jest w użyciu. -- Dość przejść do którejkolwiek knajpy, albo handelku którego — cukierni i t. d. — aby się przekonać jak wielu u nas jest zwolenników tej metody leczenia. Od lat kilkunastu zakłady owe lecznicze mnożą się u nas z przerażającą szybkością na większą i mniejszą skalę. Z tego się pokazuje, że metoda knajpowego leczenia się ma u nas coraz większe powodzenie u pacjentów — a lekarstwa takie jak koniak stary (na choroby żołądkowe), wino (na piersiowe), piwo (na nerwowe) znajdują coraz większe uznanie.

„Czas“ pisze w jednym z numerów swoich, że takie szerokie morze krwi oddziela nas Polaków od Moskwy — iż złote mosty zgody na tem morzu zbudować się nie dadzą. Bardzo to ładnie ze strony „Czasu“, że takie rzeczy pisze ale dziwi nas, że pisząc to równocześnie żywi głęboką cześć i życzliwość dla tych panów budowniczych — którzy nam te złote mosty usiłują stawiać. Dla takich Wielkopolskich, Spasowiczów e tutti quanti. Wia-

domo nam także, że przed kilkunastu laty podczas polowania w Staszowskich dobrach toczyły się narady nad budową takich złotych mostów — nad wytworzeniem w Królestwie polskiem stańczyków moskiewskich na obraz i podobieństwo galicyjskich i jeżeli to do skutku nie przyszło — to wina tylko rządu moskiewskiego, który się na to nie zgodził — bo co się tyczy naszych panków — to z ich strony po temu były chęci najszczersze.

W ostatnich czasach p. Kościelski usiłuje filję stańczykowską uformować w Prusach, za to też dostał dobrą notę w „Czasie“ bo hasłem tych panów jest: „Polska to my! więc bądźmy w zgodzie z rządami a będzie nam — to jest niby Polsce — dobrze.“

Że pannie Lilli Wenedzie postawiono na plantach pomnik — w cichości bez żadnych uroczystości, wcale się temu nie dziwię. Ta panna należy już do tak odległej przeszłości, znajomi jej wszyscy powymierali już dawno — nie było więc powodu odgrzebywania tak dawnych wspomnień i zapraszania gości na poświęcenie. Ale dla czego tak sobie postąpiono z pomnikiem dla Szopena, tego dalibóg zrozumieć nie mogę, Jeżeli dziś taka moda, że lada szynczek, ogródek, kawiarnia muszą być poświęcane i zaprasza się na tę uroczystość dygnitarzy autonomicznych, rządowych i wojskowych, ba nawet kościelnych — to na poświęcenie pomnika Szopena trzeba było zaprosić choć muzykantów, żeby coś zagrali i zaśpiewali swemu koledze po lutni. Przy tej sposobności możeby był który z muzyków zwrócił uwagę fundatorów na błędy, jakie powypisywano na pomniczku. Mówimy pomniczku, bo zaiste pomniczek jest tak miniaturowy, że przez powiększające szkła trzeba go oglądać.

Nie chciałem wierzyć tej bajce,
Że żydom dano Podhajce;
Dziś w tej bajce smutnej treści
Ten moralny sens się mieści:
Że u nas się gada cudnie —
Ale robi się paskudnie.

Zabawne qui pro quo.

Jeden z naszych dygnitarzy autonomicznych, zwiedzając niedawno szkoły ludowe, miał do jednego z nauczycieli następującą przemowę, wyjętą żywcem z odezwy wiceprezydenta rady szkolnej. „Szkoła nie może i nie powinna ulegać chwilowym prądom politycznym i hasłom stronnictw, bo to przeszkadza rozwojowi nauki. Rozumiesz pan?“

— Rozumiem — odpowiedział naiwny nauczyciel — to znaczy, żeby nie słuchać stańczyków.

— Głupiś pan — zawołał oburzony dygnitarz. — Pan prezydent nie myślał wcale o stańczykach tylko o liberałach — rozumiesz pan? — Stańczyków pan owszem powinieneś słuchać, bo dobrze wyjdziesz na tem: ale liberałów...!!! Gott behüte — **verstanden??**

CIENIOM

Dra Izydora Kopernickiego, Ludomira Biechońskiego i Dra Władysława Krajewskiego.

I znowu, Polsko, trzy nowe kurchany
Na Twojej ziemi ku niebu się wznoszą —
I znowu Twoje krwią przesiąkłe łany
Łzy nowe roszą.

Trzech znów ubyło z pośród Twych szermierzy
I niema dzisiaj zastąpić ich komu...
Pusto dokoła... i nikt dziś nie dzierży
Władzy w Twym domu.

Wam, którzy dzisiaj śpicie pod powłoką
Ojczystej ziemi, cześć niechaj się święci!
Wy w naszych sercach wpisani głęboko,
W naszej pamięci.

Tam żyć będziecie!... A proście Wy Boga,
By nam do słońca otwarto znów bramy,
By nam wskazaną została ta droga,
Którą iść mamy!

Z jarmarku końskiego.

1.

— Dla czego się u nas Ś-to Michalski jarmark nie udał?

— Bo wszyscy prawie mieli ochotę sprzedawać a udawali, że mieli ochotę kupować — więc mało kto sprzedawał i mało kto kupował.

2.

— Kochany panie, bądź łaskaw wytłómaczyć mi, co to za dziwny zbieg okoliczności, że od kilku dni spotykam na plantach mnóstwo moich dawnych uczniów ale samych takich, co szkół nie pokończyli i z trzeciej czwartej klasy poszli w świat. Zkąd oni się tu teraz naraz poznajdowali?

— Bo teraz był koński jarmark, kochany profesorze.

PO POGRZEBIE
ś. p. Biechońskiego.

— Jakże ci się podobała mowa Romanowicza?

— Znakomita! zwłaszcza, że wyszedł zwycięzko z trudnego zadania.

— Jakto z trudnego?

— Tak jest. Uczcić niespożyte zasługi cichego a dzielnego pracownika — wykryć działalność nieprzejednanego bojownika w walce świętej i złożyć hołd pamięci jego, a nareszcie serdecznem słowem stawić na świeczniku imię jego tak wysoko, że ci, którzy nieboszczyka nie znali za życia, nauczyli się czcić go po śmierci, to zadanie trudne i szczęśliwie spełnione. — Za ten czyn piękny należy się Romanowiczowi wdzięczność i obywatelskie uznanie.

SKARGI DRZEW.

Nie - Wasilewskiego.

Co to za szum w tych czasach
W Radłowskich słychać lasach?
To dęby, buki z strachu drżą
O istność swą.

O istność strach je zbiera,
Że żydowska siekiera
Przetnie ich życia nić,
Nie będą być.

Bo przyszła wieść od miasta,
Że „ten mały“ co wzrasta
Trzebieżą lasów wszerz,
Wziął Radłów też.

Lasów on ma aż tyla,
Co Dżengishan, Atyla.
A więc ze strachu drżą
O istność swą.

Niczem rój skorków, chrząszczy
Jest dla lasowych gąszczy
W obec tego, co je
Niszczy i tnie.

W obec stworzonka, które
Po trupach lasów w górę
Ciągle się pnie
I lasy tnie.

Więc nie dziw, że w tych czasach
Jest strach w Radłowskich lasach,
Gdy przyszła wieść, że on
I Radłów **wzion**!

Co będzie dalej?

Tak jak geologowie z trwogą patrząc w przyszłość zapytują się, co będzie, gdy się wyczerpią wszystkie pokłady węgli; tak samo głębsze i daleko patrzące umysły zapytują się, co będzie, gdy polemika Reformy z Czasem wyczerpie już cały słownik przezwisk, co będzie dalej? Chyba, że po wyczerpaniu słów dzienniki te pójdą za radą poety, który mówi: „zgińcie pieśni, wstańcie czyny moje“ — i wezmą się do czynnej obrazy.

Wiadomości szkolne.

Doniesiono nam, że ministerjum oświaty poleciło Radzie szkolnej galicyjskiej, aby kazała wszystkie szkolne podręczniki przetłomaczyć na język polski, aby nie tylko galicyjska ale i polska młodzież zrozumieć je mogła.

Wiadomość ta potrzebuje jeszcze potwierdzenia. Jeżeli się sprawdzi, będzie to wielką ulgą dla uczącej się młodzieży.

Na ulicy.

— Litości panie, choć grosik, mam na ręku troje dzieci.

— To zesadźcie je na ziemię.

Do p. Jana Wrzosa, autora „Wspomnień z r. 1830-31."

Panie Janie Wrzos!
Swojem dziełem zadałeś Polsce nowy cios.
Widać zaraz na wstępie, żeś wróg „**demonstracji**",
Nie lubisz wszelkich „**rocznic**" i „**manifestacji**".
Czy pędzony szaleństwem jakiemś niewstrzymanem,
Chcesz lecieć na wyścigi z stańczyków hetmanem?
Powstanie narodowe, z bohaterskim duchem,
Śmiałeś nazwać bluźnierczo „nieszczęsnym wybuchem"?!
Sławnych Belwederczyków, godnych uwielbienia,
Niby awanturników sądzisz bez sumienia.
I nawet Wysockiemu odmawiasz zasługi.
Tak czerni nasze dzieje, to jeden, to drugi!
Czyście powarjowali? Czy może wścieklizny
Dostaliście, wciąż gryząc obrońców Ojczyzny?
Nazywasz „**rozważnymi**" tych, co w owej chwili
Jako zdrajcy, powstaniu przeciwnymi byli?
Czyż tak już mózgi w waszych przewrócone głowach,
Że nie wiecie jak nieraz i w podobnych słowach
Carscy siepacze świętą walkę potępiali?
Może chciałbyś by naród przeprosił moskali?
Czyż was ta myśl nie wstrzyma — czyż nie wiecie o tem·
Że groby wasze będą pogardy przedmiotem?

Rekin.

Pogadanki.

1.

Głośna sprawa podhajecka stanęła dziś przed sądem obywatelskim. Prokuratorem oskarżającym dyrekcję i zarząd Wzajemnych Ubezpieczeń, będzie: wyraz opinji publicznej a obrońcą: pycha tych, którym się zdawało, że wolno im na własną rękę rozporządzać cudzą własnością. Oczekujemy wyroku w pełnem przekonaniu, że będzie nim kierowała bezstronność i dbałość o dobro instytucji narodowej, której zagraża rozkład a w następstwie ruina.

Głos p. Mosiewicza z Hedowa — który jasno zapowiada, że złoży mandat delegata i wystąpi z towarzystwa, jeżeli kontrakt z pp. Lilienfeldami stanie się ważnym, gdyż nie chce „wspierać instytucji takiej, która działa niepatrjotycznie ze szkodą interesów narodowych i społecznych" — to złowieszczy zwiastun bliskiego rozdwojenia — a artykuły w „Gazecie narodowej" — pod tytułem „Szlachta zachodnia i wschodnia" — to nowa na starą nutę piosenka, która zręcznie rozdmuchując dumę obywatelstwa wschodniej Galicji — dolewa do ognia oliwy i za „czyn niepatrjotyczny" ludzi kierujących instytucją — pragnie podkopać byt tejże instytucji „czynem również niepatrjotycznym". Jużeśmy mieli próbkę takiego rozdwojenia za czasów ś. p. Gołuchowskiego — a jeżeli obecne Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń, wówczas szczęśliwie wylizało się, że tak powiem, z ran zadanych — to dzisiaj nie powinno ono doprowadzać do walki nowej, której zawczasu wyciągnięte ręce zagranicznych towarzystw z przyjemnością będą przyklaskiwały.

Niech winni złego czynu zostaną ukarani choćby najsurowiej — ale niech sądzący ich winę nie popełnią także „czynu niepatrjotycznego", rozłączając się w waśni.

Czytaliśmy wszystkie publiczne zarzuty uczynione dyrekcji Towarzystwa Wzaj. Ubez.—czytaliśmy i obrony, na które dyrekcja powinna westchnąć: „Broń nas Panie od przyjaciół"... a czytaliśmy także i smutnej pamięci „Wyjaśnienie skreślone przez dyrekcję wskutek polecenia prezesa Rady nadzorczej" i przypuszczamy, że gdyby to „Wyjaśnienie" skreśliła dyrekcja nie wskutek polecenia — ale z własnego poczucia honorowego, nie byłoby ono tak przykrego sprawiło wrażenia. P. dr. Zygmunt Lilienfeld okazał w swojem „Sprostowaniu znanej odpowiedzi" na to „Wyjaśnienie" — że jest dobrym i zręcznym prawnikiem. Szkoda, że prezes Rady nadzorczej nie polecił dyrekcji poprosić go o napisanie „Wyjaśnienia", bo to—które jest — powiada: „Jak widzicie panowie, i ze stylu i z treści tego naszego „Wyjaśnienia" jesteśmy pychą i zarozumiałością do tej chwili rozdęci. Zrobiliśmy to, co nam uważacie za „czyn nie patrjotyczny" — a zrobiliśmy to dla tego, że nam się tak podobało, bośmy już dawno zapomnieli o tem, że jest ktoś nad nami, który by się odważył kontrolować czynności nasze. Zrobilimy źle— ani słowa! ale i monarchowie błądzą — a wiecie dobrze, czem to dzisiaj my jesteśmy w państwie stańczykowskiem. Ze w naszem „Wyjaśnieniu" jest dużo dziecinnej gadaniny bardzo naiwnie usiłującej nieprawdą zakryć prawdę — to wina nie nasza tylko... a zresztą co wam do tego i basta".

(C. d. n.)

Podsłuchane.

— Czy to prawda kumie, żeście i wy przystali do stańczyków? —

— Ha, cóż było robić? Tonący brzytwy się chwyta. Nie było roboty, dzieci głodne, żona mi chora, myślę sobie: mam kraść, to wolę przecież zostać stańczykiem. Zawsze to mniejsze świństwo.

UWAGI.

O śmierci śp. Izydora Kopernickiego ogłosiły plakaty, że był członkiem różnych towarzystw naukowych, a nikt z Akademji i z Uniwersytetu nie raczył wspomnieć o tem, że brał czynny bardzo udział w powstaniu 1863 r. a przy Rządzie narodowym zajmował wysokie stanowisko.

Śp. doktor Władysław Krajewski jest ten sam, który podczas manifestacji warszawskich, będąc studentem medycyny dał w papę policmajstrowi za to, że studentów rozpędzał. — Ztąd zjawił się w owym czasie wierszyk:

Przy wodotrysku
Dostał Trepow po pysku.

Z Rzeszowa.

Przyjechałem właśnie podczas operacji, której się musiała poddać „Gazeta Rzeszowska." Operator nie zbyt zręcznie się spisał, ale mu się to wybacza, ponieważ był właśnie ogromnie zajęty wydzierżawieniem swojej wsi jednemu z tych, którzy kilkanaście morgów lasu zabiorą z Radłowa, jeżeli p. Straszewski otrzyma potwierdzenie kupna.

Za tak „obywatelski" czyn
Acana winien dotknąć wstyd!
Kto ziemię swą dziś wydzierżawia
Lubym „współbraciom", kraj zniesławia
I niech z polskością zrobi kwit!...
Kiedy w twej wiosce... ale cyt!...
Acan byś — jako szlachecki syn —
gotów nową operację zrobić!

Djablik.

Z teki myśliciela.

Jeżeli o kimś mówią, że żyje z żoną „wygodnie" — to można napewno twierdzić, że jego żona żyje z mężem „niewygodnie".

Mężczyzni są przekonani o słabości kobiet, a pomimo to są ich niewolnikami.

Zakochany jest tak głupi, że swemi zmarszczonemi brwiami kompromituje kochaną kobietę—nawet w obecności jej męża.

Pomiędzy zakochanym cietrzewiem a zakochanym mężczyzną jest ta różnica, że do pierwszego, piejącego na drzewie, strzela myśliwy i zabija go, drugi zaś strzela bąki i sam się zabija.



»Pędź żarłoczna latawico!«
Radłowieckie szumią lasy —
»Co za ludzie! jakie czasy!«

Kpij z lamentów, jęków, krzyków,
»Pędź żarłoczna latawico!«

W Florjance.



— Nie chcemy wywoływać antysemityzmu, ale stojąc na straży prawa — czyn ten uważamy za krzywdę w obec której postępowanie Bismarka w Poznańskiem blednieje..

— Dosyć panowie! Każdy Polak, któryby się asekurował w naszem Towarzystwie, popełniłby czyn niepatrjotyczny, gdyby nie to, żeśmy już gruntownie o wszystkiem pomyśleli. Możecie się asekurować. Co się tyczy dzierżawców i oficjalistów pozbawionych chleba — ci także będą sowicie odszkodowani — albowiem każdy z nich dostanie **gratis** jeden egzemplarz znakomitej książki **„Z doświadczeń i rozmyślań“** znakomitego naszego autora — książki na czasie napisanej.

Pogadanki.

2.

„Ludzie rodzą się ze skłonnościami, którym się do końca życia oprzeć nie mogą“ — powiedział któryś znakomity filozof nazywający się... bodaj czy nie Straszewski. Powiadają, że Napoleon wielki, który jak wiadomo był małego wzrostu, nie cierpiał drzew. Jedni twierdzą, że było to skutkiem złości, że musiał za nadto głowę przechylać chcąc ujrzeć wierzchołki dębów, a drudzy, że mu się przytrafiało często w szkołach spotykać się z ową wiotką brzezinką, której pośrednictwa radzi używać Duch święty z dziateczkami. Pan Straszewski jest również małego wzrostu jak Napoleon, więc nic by dziwnego nie było, gdyby z temi samemi skłonnościami co tamten—przyszedł na świat.

Im więcej genialny jego umysł rozrastał się — tem antypatja do drzew stawała się namiętnością bezgraniczną. Został on w ocenieniu wielkości umysłowej profesorem filozofji — lecz od tej chwili coraz bardziej smutniał i kto wie czyby narodu nie był osierocił. gdyby nie został kuratorem plantacji krakowskich. Wtenczas się rozweselił — bo jak wiadomo wyciął w pień kupę kasztanów, które dziad jego zasadził do koła miasta. Po tej szczęśliwie wykonanej operacji znowu zposępniał jak głodny boa — ale duch jego opiekuńczy uczynił go właścicielem dóbr wiśnickich. Znalazł się znowu w żywiole swoim i przy pomocy obywateli— wielbionych przez „Ojczyznę“—tak się prędko uwinął, że z lasów przeszło 350 morgów zajmujących — w krótkim czasie pozostała golizna, na której wdzięczni Wiśniczanie zamierzają mu wystawić wiekopomny pomnik.

Niezbyt dawno — rozległe dobra Radłowskie, z prześlicznemi lasami, wystawione zostały na dobrowolną licytację. „Któż je nabyć może? Któż z temi lasami ma prawo rozprawić się jak nie ja?“ monologował p. prof. filozofji. — Ale gotówka tu potrzebna i to duża, bo przeszło półtora miljona! Co począć?... zwłaszcza, że tam staje potężny konkurent — bo książe Marszałek, którego lasy stykają się z radłowskiemi — a do którego ślą gorące petycje chłopi z 13 wsi okolicznych, którzy dowiedziawszy się, że p. Straszewski chce te dobra nabyć — błagają księcia, aby się ulitował i wydarł je z rąk niszczyciela.

Pan profesor nie zraża się przeciwnościami. — Sprowadza dyrektora banku p. Tchórznickiego, sprowadza żydów z Prus i t. d. — „Jeszcze skóra na baranie a już rzeźnik pije na nię“. — Nareszcie, nie będąc jeszcze właścicielem, sprzedaje żydom pruskim tysiące morgów do zrębu i geszeft uczyniwszy korzystny — staje do licytacji jako współzawodnik księcia Sanguszki — a dokładając jako wytrawny gracz po reńskiemu do każdej kwoty przez księcia ofiarowanej — oburza konkurenta a w następstwie nabywa dobra i staje się właścicielem prawnym — ale tylko na papierze. Czy stanie się nim de facto — to o tem szeroko Dawid pisał — choć zapewne chciałby on i nieba p. profesorowi przychylić przez wrodzoną sympatję. — Co będzie? nie powiemy ale to wiemy, że p. profesor chybił powołania, bo nie filozofji — ale arcyfilozoficznej teutońsko-semickiej ekonomji powinien on być profesorem.

3.

Kiedy w pisemku przezwanem „Ojczyzną“ przeczytałem artykuł o sprawie podhajeckiej, stanął mi w myśli wykrzyk w „Krakowiakach i Góralach“ Kamińskiego: „Co słyszę! I to cielę także się odzywa“.— I w istocie autora owego artykułu nie można z niczem innem porównać z tą jednak uwagą, że cielę fika bezmyślnie nóżkami a on fika również bezmyślnie złośliwemi artykułami, mogącemi przyprowadzić tuziemców do niepotrzebnego rozdrażnienia. Czemu? dla czego tak robi? Nie mogę pojąć i przypuszczam, że jest to tylko arogancka swawola ulicznika, który odważnie z za płotu ciska kamykami na przechodzących. Wątpię bowiem, ażeby był do tego stopnia zarozumiałym i przypuszczał, że swojemi napadami zyska pomiędzy dziatwą Izraela imię, dające mu prawo wstąpić na trybunę ludu. — O żydach nie wolno nic nikomu powiedzieć — chyba z uwielbieniem, bo zaraz wybiega na próg swojej „Ojczyzny“ i rzuca błotem.—Dobra to może metoda— ale tylko do czasu, bo i swoim wkrótce się sprzykrzyć musi to wtrącanie nosa w nieswoje rzeczy. Lubi on w mętnej wodzie łowić.—Twierdzenie, że przyczyną burzy jest oddanie Lilienfeldom na lat 20 w dzierżawę dóbr podhajeckich — dla tego tylko że oni są żydami — to absurd. Natura polska nie potrafi żywić kociej nienawiści. Lilienfeldowie zbyt są rozumni, ażeby nie znali wszystkich powodów, dla których kontrakt z nimi zawarty nazwano „czynem wysoce niepatrjotycznym“.

Nim skończę z ulicznikiem muszę mu powiedzieć, że kpić z „szlachciców“ nie wolno pierwszemu lepszemu chłystkowi — trzeba pierwej należeć do polskiego narodu całą duszą i sercem, aby mieć prawo do wytykania błędów tym, którzy mają historyczną przeszłość, pięknemi czynami zapisaną nawet na kartach żydowskiego żywota. Ze zdaniem ludzi rozumnych, że tylko wynię b. p. Warszauera, prof Ötingera a w ostatnich czasach dra M. Kohna nie należy stawać w sprzeczności..

Nie należy również lekceważyć narodu polskiego dla tego, że sobie wziąść nie pozwala ostatniej koszuli. On zawsze co mógł, to dawał — a od nikogo nie brał i dla tego dziś biedny. Nie trzeba także myśleć, że nie mamy pamięci — krok Blochów warszawskich i innych przed kilku laty uczyniony do rządu moskiewskiego z krzywdą naszą dobrze pamiętamy — ale urazy nie chowamy. Przebaczać jest cechą ducha naszej Matki Ojczyzny.

Mówiąc o Ojczyznie twierdzimy, że „Ojczyznie“ pismu, należy się dodać przymiotnik objaśniający jakiego narodu jest ona reprezentantką. Od pierwszej litery do ostatniej w każdym numerze zajmuje się ona tylko sprawami żydowskiemi z całego świata. Nie mam jej tego za złe — owszem cenię ten patrjotyzm — ale nie zawadzi wiedzieć, czyim ona jest właściwie organem. Że nie polskiego narodu to rzecz jasna. jeżeli się ją obrało tylko za arenę waśni! Odważnem wypowiedzeniem prawdy racz nas pan zaszczycić.

Na co grać mamy w ciuciubabkę? Wydawać pismo w języku polskim—pod tytułem świętym dla każdego Polaka a w duszy żywić miłość dla innych świętości—to firma u nas bezkorzystna całkiem. Przecież zięć p. Blocha przyszedł do przekonań teścia. Jeżeli on mógł powiedzieć z całą szczerotą, że „jest prusakiem mówiącym po polsku“ czemużby redakcja „Ojczyzny“ z równą szczerotą nie miała powiedzieć, że „Ojczyzna“ pisząc po polsku — nie jest polską.

Rymy na czasie.

Turcji.

Umizgał się przez lat wiele,
Aż wlazł wreszcie w Dardanele.

Teatrowi krakowskiemu.

Ulitował się wreszcie Bóg —
I naiwnych dał ci huk.

Francji.

Nie znałaś wprzód,
Co to knut,
Dziś znasz z oddali
To cacko moskali.

Ludwi Masłowskiemu,

Poszedłeś do Rzymu —
pokłonić się Panu,
Żeś wyszedł na pana
z mizernego stanu.
Że handelek idzie
nieźle Bogu dzięki,
Wszystko z łaski pańskiej
i magnackiej ręki.

Po licytacji.

— Wiesz pan, to dokładanie po guldenie, to było coś kolosalnie dowcipnego, boś pan tem zniecierpliwił księcia. — On chcąc pokazać, że jest pan z panów dokładał tysiącami, a pan z flegmą, zimno po guldenku. Współzawodnictwo było niemożliwe. Pańska zimna krew przetrzymała animusz książęcy i utrzymałeś się przy licytacji. Pyszna taktyka.

— Prawdę mówiąc, to niemój fortel, ja się tego od żydów nauczyłem. Tylko że oni przy licytacjach mówią, zwyczajnie jak żydzi: „noch a krajcar“ —a ja chcąc się pokazać, żem nie żyd, dokładałem po guldenie.

— Zbyteczna skromność z pańskiej strony, bo bez pochlebstwa mogę panu przyznać, że nawet żydów przeszedłeś.

Przewodnik Krakowski.

WAWEL.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny codziennie o godzinie 10 przed południem, w święta po sumie.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowej) bezpłatnie.

Kościół Panny Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie popołudniu za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) od 9 do 1 dla czytających codziennie, dla zwiedzających we Czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Biblioteki Jagiell. na dole), codziennie, wyjąwszy święta i ferje, bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ulica Franciszkańska), codziennie od 10—1 i od 3—5. Wstęp 20 centów.

Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności. Posąg Kopernika z marmuru kararyjskiego, naturalnej wielkości, dłuta W. Gadomskiego (w gmachu Akademii ulica Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Towarz. Przyj. Sztuk Pięknych (w Rynku głównym w Sukiennicach) codziennie od 11 do 4 prócz Poniedziałku. Wstęp 30 ct., w Niedzielę 15 cent.

Instytucje finansowe.

TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ w Krakowie. Biura tego Towarzystwa mieszczą się w własnym gmachu przy ul. Kleparz Dz. VII Nr. 124, a mianowicie AJENCJA ZABEZPIECZEŃ OD OGNIA i GRADU w głównem wejściu na dole po lewej stronie. BIURA UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE na dole druga brama.

KASA OSZCZĘDNOŚCI, ulica Szpitalna, dom własny. Godziny urzędowania codziennie oprócz świąt od 9—1

FILJA BANKU HIPOTECZNEGO, Rynek główny, róg ulicy Szewskiej, dom hr. Wodzickich.

BANK GALICYJSKI, Rynek gł. Nr. 19. Godziny biurowe od 9 rano do 3 popołudniu prócz świąt i Niedziel.

TOWARZYSTWO KREDYTOWE RĘKODZIELNIKÓW i PRZEMYSŁOWCÓW w Krakowie, Rynek główny.

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO KREDYTU w Krakowie. Biura mieszczą się w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 u głównego wejścia na dole po prawej stronie.

Domy bankowe.

STANISŁAW FEINTUCH, rynek główny, Szara kamienica.

ALBERT MENDELSBURG, Rynek Nr. 15.

Dentyści.

Wszech nauk lekarskich Dr. KAZIMIERZ SZYMKIEWICZ, ordynuje od g. 9 do 1 i od 3 do 5. Ekstrakcje przy użyciu środków znieczulających. Rynek l. 26.

Dr. med. JAN STARACHOWICZ dentysta, po ś. p. doc. K. Goeblu, plac WW. Świętych l. 10, I piętro Oddział techniczny zostaje pod kierunkiem p. Lemparta.

J. DŁUŻYŃSKI, ul. Florjańska Nr. 12 I. piętro. Od godziny wpół do 10 do 1szej i od 2 do 5.

W. HREBENDA, ulica Szpitalna Nr. 17, (obok Kasy Oszczędności). Doktorand med. Ordynuje codziennie od godziny 9 do 1 i od 2 do 5.

Lekarze.

Dr. HENRYK FRAENKEL. specjalista chorób ocznych, Kraków ul. Grodzka 32. Godz. kons, od 10—12 przed połud., 3—5 po poł. codziennie. Dla ubogich od 8—10 przed południem.

Apteki.

J. TRAUCZYŃSKI, apteka pod Koroną, Rynek, dom własny, naprzeciw wieży ratuszowej. Instrumenta chirurgiczne, bandaże i parfumerje

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie przy ulicy Florjańskiej, poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, parfumerje francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe.

Kawiarnia.

JÓZEFA KIJAKA, Rynek główny, linja A—B dom Kirchmajerów.

Nowo urządzony ten zakład z paryzką wykwintnością na sposób pierwszorzędnych firm zagranicznych, zajmuje całe pierwsze piętro. Kawa w najwyborniejszym gatunku bądź mokka bądź inna według życzenia. Herbata karawanowa wprost z Kazania sprowadzana. Doborowe ciasta. Czytelnia bogato zaopatrzona w pisma bądź krajowe, bądź zagraniczne.

Restauracje.

L. BOGUSIEWICZA, w hotelu Saskim przy ulicy Sławkowskiej. Kuchnia polska i francuzka. Wina wszelakie począwszy od prawdziwych szampańskich, aż do stołowych austrjackich. Podejmuje wszelkie zamówienia na zbiorowe śniadania obiady, kolacje itp. Salę urządzoną gustownie wynajmuje na wszelkie bale publiczne jako też i zabawy w ściślejszem kółku urządzane.

Ceny żądaniom odpowiedniej

Z powodu objęcia Restaurac. w Ogrodzie Strzeleckim w lokalu moim przy ul. Sławkowskiej dom W. Lenerta l. 6, I piętro, z dniem 1 maja wydawane zostają tylko obiady, śniadania zaś i kolacje w Ogrodzie Strzeleckim.

W ogrodzie polecam: mleko kwaśne i słodkie, kawę wyborną chleb wiejski z masłem.

Wina oryginalne w doborowych gatunkach sprowadzone bezpośrednio. Piwo J. A. Synów. Wody mineralne. Bilard i kręgielnia.

JÓZEFA HORN.

Zakład stolarski.

ROMAN CHMURSKI (firma protokolowana) przeniesiony z ul. Smoleńsk na ulicę św. Krzyża do własnego domu pod Nr. 7, wykonuje wszelkie roboty fabryczne, kościelne, meblowe, oraz inkrustacje na sposób francuski i angielski, poleca się nadal łaskawym względom Sz. Publiczności.

Magazyn mód.

oraz pracownia sukien i okrydamskich ALEKSANDRY ZAMOYSKIEJ, w Krakowie Rynek główny, Sukiennice Nr. 19, poleca znaczny wybór kapeluszy damskich przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres toalety damskiej wchodzące.

Centralne biuro wynajmu mieszkań

W. GRABOWSKIEGO

w Krakowie, w Pałacu Nro 7 przy ulicy Wiślnej. Przyjmuje do wynajęcia mieszkania i wynajmuje takowe.

Koncesjonowany zakład pogrzebowy

A. SZAFRAŃSKI ul. Kopernika (Wesoła) Nr. 18, urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów i posiada skład wszelkich przyborów pogrzebowych.

Dalszy ciąg Przewodnika.

Zakład artystyczno-fotograficzny

WACŁAWA NAWOJEWSKIEGO w Krakowie, w hotelu Europejskim, przy ulicy Lubicz Nr. 5. Zakład urządzony podług wymagań tegoczesnych, wykonuje fotografie we wszystkich formatach jako to: wizytowych, gabinetowych, buduarowych, makartowskich, röjal, minio, grupy zbiorowe i składane. Reprodukcje i zdjęcia z obrazków olejnych, rysunków, planów. — Fotografie emaljowane, kolorowane olejno i t. d. Również zdjęcia zamiejscowe wykonuje na żądanie. Polecając Szanownej P. T. Publiczności nowy mój Zakład, dołożyłem wszelkich starań, aby zasłużyć sobie na łaskawe jej względy.

Składy obuwia.

ANTONI MARKIEWICZ, ulica Sławkowska Hotel Saski. Skład obuwia męskiego własnego wyrobu. Za trwałość i dobroć materjału ręczy. Obstalunki i reperacje wykonywa punktualnie. Ceny nader umiarkowane.

BRONISŁAW DOBRZAŃSKI w Krakowie, rynek główny l. 22, w domu WP. apt. Trauczyńskiego. Skład i pracownia obówia męzkiego i damskiego. Poleca Sz. Publiczności wielki wybór obówia męzkiego para od 3·50, damskiego od złr. 3. Wszelkie reperacye uskutecznia szybko i dokładnie.

Odlewarnia żelaza i metalów.

L. ZIELENIEWSKI, w Krakowie, c. k. uprz. Fabryka narzędzi i maszyn rolniczych oraz wyrób narzędzi wiertniczych systemu kanadyjskiego.

Maszyny rolnicze.

J. B. PRÜWER, w Krakowie ulica Fo[illegible]ańska L. 32.



Skład maszyn rolniczych z pierwszorzędnych fabryk zagranicznych.

Magazyny i handle.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem“ Cement portlandzki, gips i farby.

H. FRITSCH, Mały Rynek. Skład towarów kolonialnych, farb win węgierskich i zagranicznych, wódek, nafty amerykańskiej i krajowej Główny skład herbaty, Cementu Portland i Gipsu.

ANDRZEJ SCHULZ w Krakowie, Rynek Nr. 32. Skład towarów norymbergskich i kolonialnych; wielki wybór paciorków i korali szklannych, guzików, jedwabiu, nici, bawełny i innych potrzeb do szycia i haftu. Przybory do robienia kwiatów. Liście papierowe i batystowe, Papiery kolorowe i Bibułki w najlepszych gatunkach. Igły, Nożyczki Scyzoryki, Noże i Brzytwy angielskie. Karty do gry. Wyroby tokarskie. Szczotki i Grzebienie. Papiery i Płótno introligatorskie. Wszelkie Przybory piśmienne i rysunkowe. Złoto do robót pozłotniczych. Zamiejscowe obstalunki natychmiast załatwiam. Handel założony 1774 roku.

J. BAZES. Wielki skład angielskich, francuzkich, belgijskich i czeskich towarów szklannych, kryształowych, żyrandoli, lamp, akwaryl, złotych rybek i porcelany, przy ul. Grodzkiej Nr. 107 naprzeciw kościoła św. Piotra po najumiarkowańszych cenach fabrycznych.

JAN JANIGA, linia A-B, Rynek gł. l. 41. Handel towarów kolonialnych i Materjałów aptekarskich. Główny skład wód mineralnych krajowych i zagranicznych. Wielki wybór win węgierskich, tokajskich i zagranicznych. Prawdziwy Koniak, Rum Jamajka, Cuba, Arak Batavia, de Goa, Wódki krajowe i zagraniczne, Oliwa prowancka, doborowy wybór Herbaty rossyjsko-chińskiej i Kawy, oraz Specialitetów lekarskich po umiarkowanych cenach.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win.

F. BRUNO HAHN (W. E. ANGELLUS) Kraków, ulica Grodzka [illegible] 2. Wielki wybór haftów przyb[illegible] do haftowania, galanteryi, perf[illegible]meryi, rzeźb, zabawek, sznurówek, pończoch, koronek, szlarek, weloników, dodatków do damskiej i męzkiej krawieczyzny i towarów drobiazgowych. Główny skład nici maszynowych Brook'sa.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem“. Hurtowny handel win i towarów kolonialnych. Herbata, arak, wódki porter, sery, smalec, słonina i t. p.

W. KRZYSZTOFOWICZ. Pierwszy główny skład fabryczny farb i materyałów w Krakowie, Rynek gł., linia A-B Nr. 87 poleca: Farby pokostowe, lakiery powozowe farby cementowe i lapidonowe, Masa woskowa. Największy skład tapet, cerat i t. p,

Cukiernie.

REMAN i HENDRICH, Sukiennice. Poleca Szan. Publiczności wyroby pierwszej jakości.

Pokoje dla dam i osób niepalących, oraz osobne pokoje dla palących, urządzone z komfortem na sposób zagraniczny. Doborowa czytelnia dzienników krajowych i zagranicznych.

Wielki wybór najwyborniejszych cukrów, czekoladek, owoców smarzonych, ciast itp. Lody o każdej porze roku. Likiery i wina, jakoteż chłodniki i napoje gorące.

ADAM ROSZKOWSKI, Rynek główny, róg ulicy Szewskiej. Cukiernia zaprowadzona na sposób warszawski z czytelnią zaopatrzoną w dzienniki. — Nad cukiernią na I. piętrze pokoje urządzone umyślnie dla gry bilardowej. Usługa oddzielna. Właściciel poleca się względom Szanownej Publiczności.

WŁADYSŁAWA SCHMIDA cukiernia w Krakowie, ul. Szewska L. 27 poleca Szan. Publiczności cukry deserowe, Czekoladki własnego wyrobu, kawę mrożoną, mazagran konserwy i soki wszelkiego gatunku, lody, pącz, paszteciki, kawa, herbata i czekolada o każdej porze. Przyjmuje zamówienia w zakres cukierniczy wchodzące po cenach umiarkowanych. Cukiernia moja znajduje się w bardzo ładnem położeniu przy plantacyach wraz z werandą letnią oraz otworzoną bardzo gustownie urządzoną werandą zimową oszkloną.

WINCENTY KONDOLEWICZ przy ulicy Floryańskiej Nr. 33.

Fabryki pierników.

L. CZYŃSKI w Jarosławiu Pierniki i sucharki z FABRYKI JEGO są do nabycia po cenie fabrycznej w Krakowie, w Sukiennicach pod l. 23 (naprzeciw ulicy Szewskiej). Przez Jego C. K. M. Cesarzą Franciszka Józefa i przez J. C. W. Arcyksięcia Karola Ludwika z uznaniem przyjęte, na 6-iu wystawach krajowych i zagranicznych nagrodami odszczególnione, odznaczające się niedorównanym smakiem.

Hotele.

DREZDEŃSKI ZIEMBIŃSKIEGO, Rynek główny i róg ulicy Floryańskiej. Restauracya z polską kuchnią.

EUROPEJSKI ŁAPIŃSKIEGO przy dworcu kolejowym obok stacyi kolei konnej. Nowo zbudowany z wygodnemi gustownem urządzeniem. Restauracya w miejscu z wyborną kuchnią.

Magazyny ubiorów męzkich.

ANDRZEJ BERNACKI, ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe, przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż roboty. Wypożyczam kostiumy męzkie i damskie na bale, kuligi i t. d.

Pracownia ślusarska.

TOMASZ SZEWCZYK, majster ślusarski w Dębnikach, (przy Krakowie) L. 74, otworzył filię swojej pracowni ślusarskiej w Krakowie, Rynek gł. l. 17, (dom przechodni), gdzie wykonuje wszelkie roboty w zakres ślusarstwa wchodzące.

Główny skład węgla.

JULIUSZ PRZEWORSKI, przy ulicy Pawiej pod L. 12, 14 i 16.

Wyroby masarskie.

STANISŁAW ARMÓŁOWICZ ulica Grodzka l. 92. Skład wędlin i delikatesów swojskich.

ALEKSANDER CZARNECKI masarnia i sprzedaż mięsa przy ulicy Karmelickiej l. 17, w domu Wgo Gadomskiego. Codziennie dostać można wszelkich świeżych własnych wyrobów masarskich, także mięsa wołowe, wieprzowe, cielęce, jako i codziennie świeża kiełbasa, wędzonka itp.

Litografie.

A. PRUSZYŃSKI, ul. Szewska. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.

Brązownictwo.

JAN GREGORCZYK brązownik, przy ul. Floryańskiej Nr. 24. (pod „Trzema dzwonami“) w Krakowie, odznaczony medalem c. k. Ministerstwa Handlu na Wystawie Krajowej 1887 r. Wyrabia wszelkie roboty kościelne i galanteryjne, z bronzu, chińskiego srebra i innych metali. Złoci i srebrzy w ogniu, nikluje i bronzuje. Odlewa wszelkie przedmioty z czystego bronzu, srebra, pakfonu i cyzleruje takowe.

Wszelkie reparacye i odnawiania wykonywa starannie w jak najkrótszym czasie i po cenach nader przystępnych. Zamiejscowe obstalunki uskutecznia natychmiast odwrotną pocztą.

PIOTR SEIP brązownik przy ulicy Floryańskiej L. 35 w Krakowie, odznaczony na Wystawie krajowej 1887 r medalem c. k. Ministerstwa handlu, wyrabia wszelkie roboty kościelne. galanteryjne z brązu, chińskiego srebra i innych metali; zarazem odlewa z brązu, cynku, srebra itp. płaskorzeźby, figury z danych modeli,

Skład optyczny.

A. BIASION w Krakowie optyk Kliniki Okulistycznej c. k. Uniwers. Jagiellońskiego. Magazyn założony w roku 1801, skład i wyrób instrumentów optycznych, fizycznych i matematycznych. Wszelkie narzędzia chirurgiczne z rogu i kauczuku. Największy skład reiszeigów szwajcarskich i francuskich. Wszelkie reperacje uskuteczniają się natychmiast. Przybory różne: do pisania, rysowania, i malowania. Największy wybór fotografij krajowych i zagranicznych, wizytowych, gabinetowych i do stereoskopów. Skład papierów listowych francuskich i angielskich z najnowszemi i najgustowniejszemi monogramami oblong. Karty wizytowe litografowane i drukowane. Ceny niskie.

Pracownia rzeźbiarska.

KAZIMIERZ WAKULSKI rzeźbiarz otworzył swą pracownię przy ulicy Szewskiej l. 8, w Krakowie. Wykonywa roboty kościelne, a mianowicie: ołtarze, ambony i wszelkie sprzęty kościelne, rzeźby do mebli, dekoracye salonowe, drzewne i gipsowe. Obstalunki załatwia w jak najkrótszym czasie, po cenach umiarkowanych. Poleca się łaskawym względom Przew. Duchowieństwa i Szan. P. T. Publiczności.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Aleksander Słomski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 19 „DJABŁA" 1891 r.

NOTATKI Z PODRÓŻY DJABLIKA.

Poznań.
Ze wszystkich stron sygnalizują tutaj sprzedawanie ziemi polskiej komisji kolonizacyjnej. Do liczby żyjących trupów przybył świeżo Lasocki z Lechlina; przybędzie niedługo jeszcze kilku. „Rozmyślania i doświadczenia" kupują za to na gwałt, a „Kurjer Poznański" w tym interesie odgrywa rolę faktora, zbierając składki i do dalszych nawołując. Ino patrzeć jak wystąpi inny jaki — jeśli nie ten sam — faktor nawołujący do sprzedawania majątków ziemskich kolonizacji — jako do spełniania czynu na wskroś patrjotycznego.

Całe szczęście, że się trzyma
Ojców wiary polski lud,
Że go jakoś się nie czepia
Ugodowców kał i brud, —
Że wszelkiemi się siłami
Stara tylko polskim być,
Jako polskim się urodził
Nie chce przestać polskim żyć.

Stryj.
Pan właściciel fjakrów i kelner pokojowy w hotelu pod „Czarnym orłem" lubił bardzo młode dziewczęta i przy pomocy żony sprzedawał je Turkom, których za to ogromnie lubi, że równie jak on nie jedzą wieprzowinki. Policja widząc, że w przyszłości zabrakłoby nam dziewcząt do żeniaczki, ofiarowała pomysłowemu kelnerowi bezpłatne mieszkanie w swoim hotelu.

A widzisz panie Lejbo Schwamm,
Poco się było brać do dam?
Wszak jest przysłowie stare: „nomen
Może się zmienić w brzydki omen".
„Schwamm drüber" już nie powie Schwamm,
I brać nie będzie się do dam.

Przemyśl.
W moich podróżach zawsze mnie jakieś licho zaniesie do Przemyśla i zawsze jakiś żer dla siebie znajdę. Naprzykład teraz stanąłem sobie w kąciku w kurytarzu budynku, gdzie mieści się seminarjum żeńskie. Idzie kilka uczennic a naprzeciw nich ein Herr Wilhelm v. Przybylsky, profesor. „Panie profesorze, prosimy..." — „Ich verstehe nichts... Bitte deutsch sprechen..." Panienki jakoś nic, a on też nic. Nareszcie jedna powiedziała po polsku czego chce, on to przetłomaczył na niemieckie, kazał im powtórzyć i... panienki poszły z kwitkiem.

Trzebaby pana profesora
Jak ucznia z wstępnej wziąść za ucho —
I rzec mu, że dziś nie uchodzi
Germanizacja już na sucho;
Że język polski **obowiązkiem**
Jest w szkole, mości profesorze,
Deutsch sprechen — wolno, lecz nie w gmachu,
A unter Deutschen — gdzieś... na dworze.

Lwów.
W czasie przejmującego zimna wstąpiłem do marnego szynczku Federowicza (mnie wszędzie wolno) i napiłem się wódki. Zdawało mi się, że ją dziegciem czuć i nie myliłem się. Za chwilę muzyka urznęła od ucha „Boże carja chrani" na żądanie jakiegoś kacapa czy też kacapofila. Kilku gości wyrzuciło durnia za drzwi, a korporacja szynkarzy i kawiarzy z swego grona wyrzuciła Federowicza. Bardzo słusznie.

Kiedy prośby nie pomogą —
Kopnij wtedy ostro nogą,
Społeczeństwo czyścić trza,
Własnych brudów już zawiele,
A tu jeszcze jakieś cielę
Wrzeszczy: „Boże chroń carja!"

Stanisławów.
Ein Herr Baron z krwi teutońskiej przedstawił mi się jako uosobienie wielkogermańskiej arogancji. Mieszka w Monasterzyskach, chodzi w ładnym mundurze, nawet na głowie ma w odmianie dawny polski kask ułański, a pomimo to powiada: „Ein Pole ist ein Schwein".

Herr und Baron! Rzecz to znana,
Że sznaps z człeka robi świnię,
Z tych przyczyn za ujadania
Asindzieja ja nie winię.
Bo powiada pewna bajka:
Iż się zdaje śwince każdej,
Że gdzie spojrzy — widzi siebie,
Choćby się patrzała w gwiazdy.

Rzym.
Była tu pielgrzymka młodzieży katolickiej. Podobno w Krakowie zorganizowali polską, tymczasem tu jej nie było wcale.

Mnie się zdaje, że w Krakowie
Pokazali dzieciom cacko,
I z pielgrzymki szczerze polskiej
Tu zrobili austrjacką.

Czem dla kogo małżeństwo?

Dla lekarza — przeciwstawieniem febry. Zaczyna się bowiem gorączką, a kończy zimnicą.

Dla chemika — prostym związkiem chemicznym.

Dla matematyka — zrównaniem, w którem przy dwóch danych wielkościach łatwo odnaleźć trzecią.

Dla prawnika — kontraktem.

Dla poety — romansem, który niekiedy ma kilka wydań.

Dla aktora — tragikomedją, której publiczność zawsze chętnie słucha.

Dla muzykanta — koncertem, w którym miłość gra na flecie, dzieci na bębnie, sąsiedzi na trąbach — a mąż od czasu do czasu solo na pikulinie. Batutę dzierży zwykle żona.

Dla żołnierza — pochodem, który się czasami zamienia w siedmio- a nawet w trzydziestoletnią wojnę.

Dla reportera — wypadkiem, który w skutkach może dać bogaty materjał do nowinek.

Dla żony — środkiem do strojenia się i mówienia o rzeczach, o których pannom mówić nie wypada.

Dla przyjaciela domu — okazją do zjadania śniadań, obiadów i kolacji na rachunek męża.

Ta przeklęta influenza!

I przybiegła znów choroba —
Djabli wiedzą zkąd i poco?
Trapi ludzi bez litości
W wieczór, rankiem, dniem i nocą...
Nad Krakowem znów się znęca
Ta przeklęta influenza.

Choćbyś proszki brał z księżyca,
Pił choćby niebiańskie wina —
Nic to wcale nie pomoże...
Kiepską będzie twoja mina,
Gdy ci kości powykręca
Ta przeklęta influenza.

Człowiek chodzi jak w obłędzie —
I nie bierze go pokusa
Najładniejszej nawet pannie
Choć bezkarnie skraść całusa...
Do niczego nie zachęca
Ta przeklęta influenza.

Kiedy siądziesz do pisania —
Wnet cię jakieś biorą dreszcze,
Ręka z piórem nie chce chodzić —
Nikną, giną myśli wieszcze.
Ku chorobie myśl twą skręca
Ta przeklęta influenza.

Choćby recept dał bez liku --
Doktor żaden nie poradzi,
Gdy ci nowa ta choroba
Swe mikroby w ciało wsadzi.
Wszystko w tobie poprzekręca
Ta przeklęta influenza.

Niema środka na chorobę
Niema prochu — niema szabli!
Więc opiszę ją przykładnie,
Może słabość porwą djabli —
I nie będzie u mnie więcej
Tej przeklętej influenzy!

Chory.

List z Jasła.

Szanowna Redakcjo!

Prosimy w imieniu Polaków zamieszkałych w Jaśle o zamieszczenie słów kilku:

Boleśnie dotknięto nasze uczucia narodowe w dniu 20 Września podczas loterji fantowej w Jaśle na dochód kaplicy gimnazjalnej.

Ni ztąd ni zowąd zamiast śpiewów naszych produkowano się przed nami tylko całym arsenałem zakordonowych melodji, których nie znamy, bo w naszej mazurskiej okolicy po polsku mówić i śpiewać przywykliśmy — a kiedyśmy zażądali, aby i coś polskiego zaśpiewano — garsteczka

Rusinów wśród nas przebywających pod przewodnictwem znanego prowodyra (Naumowycz zostawił następcę) żadnej na nasz energiczny protest nie zwróciła uwagi. Tem bardziej jest to nam przykrem, że muzyka nie pobratymczego plemienia umiała uszanować uczucia nasze obrażone i zagrała to, cośmy od kolebki słyszeć i rozumieć przywykli.

Wkrótce opuściliśmy salę — bośmy woleli wrócić do domów niż solidaryzować się z kliką, która arogancją i dążeniami wprost dla nas wstrętnemi stara się na każdym kroku wysuwać na pierwszy plan swoje moskalofilskie przekonania.

Podpisy.

W odpowiedzi „Ojczyznie".

„Tromtadracki" „Djabeł" bryźnie
W odpowiedzi — tej „Ojczyznie" —
Pisząc on o podhajszczyznie,
Służy **polskiej swej** Ojczyznie;
Wara wtrącać nos obczyznie!
. . . .
Taka odpowiedź nierog......".

A. B.

Psotnik.

Na rogach ulic poprzylepiano plakaty:
Maurycy baron Hirsz
i jego działalność filantropijna.
Jakiś psotnik przekreślił nazwisko bar. Hirsza i napisał Kiesław Czeszkowski.

Z Warszawy.

Przy przejeździe cara z Kopenhagi do Moskwy na dworcu kolei terespolskiej był tylko Hurko bez swej Maryny — a to na specjalne życzenie carowej. Jak wiadomo carowa warszawska i carowa petersburska tak się wzajemnie nienawidzą, że radaby jedna drugą w łyżce wody utopić. Marja Andrejewna się wścieka ze złości, ona, która tak lubi wszędzie figurować na pierwszym planie. Taki prztyczek w nos nie jest pierwszym.

Car wysiadając z wagonu ledwie raczył spojrzeć na Hurkę i wszedł do poczekalni dworskiej, gdzie zabawił z familją prawie godzinę. Kiedy zaszedł pociąg dworski na peron, car wyszedł z dworca spytał się Hurki, co słychać w Warszawie i otrzymawszy odpowiedź: „wsio błagopałuczno" wsiadł do wagonu, dokąd za nim podążył naczelnik żandarmów Brok. Z tym rozmawiał dosyć długo. Hurko się krzywi, ale cóż ma robić?... Do dymisji się podać nie może, bo mu Maryna nie pozwala — musi więc dalej carską lizać łapę. Biedaczysko!

Kleigels rozwinął ogromną działalność w czasie przyjazdu cara. Dworzec terespolski otoczył policjantami do tego stopnia, że nie było można przejść, a ostrożność, aby czasami cara co „złego" nie spotkało, posunął tak daleko, iż prócz urzędników i posługaczy kolejowych chciał nawet cara wyrzucić z dworca. Przy każdym aparacie telegraficznym siedział obok urzędnika jeszcze żandarm i baczył pilnie, żeby tylko taką depeszę podawał, jaką mu kazano. Czego oni się boją? W Warszawie nihilistów niema, a z Polaków każdy by się chyba wolał rzucić na Hurkę lub Kleigelsa niż na cara, który ma takie pojęcie o Polsce, jak żaba o gwiazdach.

Obecnych na dworcu dygnitarzy dotknęło niemile postępowanie carewicza, który nawet nie raczył się odkłonić, wychodząc z wagonu. Boją się, aby ostatnia podróż po Syberji nie wpłynęła zanadto umoralniająco na przyszłego cara. Gdyby tylko w tym kierunku objawił jakie liberalne zamiary— może być pewnym, że go czeka taka sama śmierć z ręki popów, jakiej się doczekał Aleksander II. Nam to jednak żadnych korzyści nie przyniesie a przeciwnie tylko większy ucisk.

(NADESŁANE).

List z Brukseli.

Szanowny Redaktorze!

Posłuchaj ciekawej historyjki, która przed kilku miesiącami stała się w Ostendzie — i osądź czy warta chłosty pewna zamożna a niestety polska rodzina.

Niejaka pani S. przybyła tam z Krakowa na kurację z dziecięciem i piastunką. Ma ona w Krakowie ojca p. barona S. a w Galicji rodzonego brata właściciela dóbr. Przed wyjazdem zażądała ona od rodziny pewnej kwoty na conto nie odebranego dotąd posagu, który się znajduje w rękach brata. I ojciec i brat przyobiecali żądaną kwotę ratami nadsyłać do Ostendy. Chora musiała poddać się w Ostendzie niezodwnej operacji, — a kiedy telegraficznie zażądała od brata nadesłania reszty nie wypłaconej pomimo przyrzeczenia umówionej kwoty — tenże brat nie przyjął telegramu i pieniędzy nie nadesłał.

Nieszczęśliwa kobieta znalazła się nagle w najkrytyczniejszem położeniu, bo bez grosza wśród obcych. Z hotelu bez litości wyrzucona — znalazła się jak stała z dzieckiem i sługą na ulicy.

Dopiero władza miejscowa przeniosła na swój koszt nieszczęśliwą do innego hotelu a doktor który ją wziął w kurację napisał list do waszego prezydenta, żądając jego pomocy.

Wiceprezydent miasta udał się natychmiast z tym listem do pana barona ojca— a dopiero na jego kategoryczne żądanie czuły p. ojciec wysłał pieniądze. Nieprawdaż, że to fakt przynoszący zagranicą zaszczyt szlachcie polskiej?

Racz pan przyjąć wyrazy szacunku
stały wasz prenumerator.

Sprawę tę zbadaliśmy — nasz stały prenumerator dobrze poinformowany. Bliżej interesowani obiecali nam przedłożyć z podpisem własnego nazwiska fakta wyjaśniające ten nieludzki postęp **(Red. Djabła.)**

(Nadesłane.)

Chcąc **raz na zawsze** położyć **koniec** wszelkim fałszywym **komentarzom** co do mego procesu z panem Władysławem Gutowskim. o wiersz wydany w Nr. 21„ Djabła", z r 1890 mam sobie za **obowiązek** — aby uspokoić tak życzliwych mi jako i **ciekawych** — prosić szanowną redakcję o umieszczenie następujących słów:

„W dniu 21 sierpnia w sądzie wągrowieckim zostałam zupełnie oczyszczoną z uczynionego mi zarzutu, co do autorstwa tego wiersza. Przez przysięgę redaktora Borkowskiego. nie tylko brakło dowodów, ale nawet najmniejszej podstawy do przeprowadzenia tego procesu — nie było. co też spowodowało skarzącego pana Gutowskiego do cofnięcia skargi już dawniej."

Jadwiga Ponikiewska
z Łubieńskich.

Wiśniewo (W. X. Pozn.) d. 27. 8. 91



Największy Skład
KALOSZY ROSSYJSKICH
hurtownie i częściowo
w magazynie J. Zaplatalskiego
linia A-B w Krakowie Nr. 36,



oraz wyroby krajowe: **Rękawiczki wełniane, Czapki Batorówki. Skarpetki** i pończochy do polowania. **Buty** z filcu „Halina“ oraz **buty** z sierci wielbłądziej (Wojłoki) wyżej kolan **do polowania i podróży** niezwykłej lekkości. — **Rejchenberskie** trzewiki sukienne z flanelą, oraz z gumowemi podeszwami przeciw ślizgocie. **Kamizelki** włuczkowe myśliwskie i kamasze damskie i męskie, **Wałeczki** z waty do drzwi i okien, chroniące od zimna i przeciągów. **Płaszcze gumowe** angielskie damskie i męskie.

Bielizna Dra Jaegera damska i męska w wielkim wyborze po cenach fabrycznych.

WINO

z najlepszych winnic białe i czerwone węgierskie, austryackie i wszelkie gatunki win zagranicznych

na butelki i beczki

poleca po bardzo umiarkowanych cenach

Dom handlowy i właściciel winnic szlachetnych w Szegich przy Tokaju

H. FRITSCH

Mały Rynek Nr. I.

Koncesjonowany Zakład Pogrzebowy
A. SZAFRAŃSKI

ul. Kopernika (Wesoła) Nr. 18,

urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów

i posiada skład wszelkich przyborów pogrzebowych.

☛ Telegramy: **A. Szafrański, Kraków.**

C. K. UPRZYWILEJOWANA FABRYKA BIELIZNY

M. BEYER i SPÓŁKA

☛ **Sukiennice Nro 13—14 w Krakowie** ☚

poleca swój wielki skład bielizny dla Panów, Dam i dzieci, zrobionej z najlepszego gatunku płótna i szirtingu; także wielki skład płótna bielizny stołowej, ręczników, chustek do nosa i szirtingu w każdej jakości, po nadzwyczajnie niskich cenach.

CENNIK.

Kołnierzyki męskie i damskie w doskonałym gatunku za ½ tuzina złr. 1·20 do 1·50.
Mankiety męskie i dam. za 6 par złr. 1·80 do 2.
½ ***tuzina*** lnianych ***chustek*** do nosa cnt. 90, 1·20, 1·40, 1·70 do 4.
½ ***tuzina*** prawdziwych francuskich batystowych ***chustek*** do nosa złr. 2, 2·50, 3 do 6.
½ ***tuzina*** angielskich batystowych ***chustek*** do nosa z najmodniejszemi brzegami w różnych kolorach ct. 60, złr. 1, 1·20 do 3.
1 ***sztuka*** (37 łokci albo 23½ metr) dobrego ***płótna*** lnianego złr. 6·50, 7·50, 9, 10 i 12.
1 ***sztuka*** (37 łokci albo 23½ m.) ¾, ⁴⁄₅ szląskiego ***płótna*** złr. 10, 11·50, 12, 12·50, 13, 14 i 16.
1 ***sztuka*** (63 łokci albo 39 m.) ⁵⁄₄ holendersk. ***weba*** złr. 21, 23, 25, 28, 30, 37, 42 i 50.
1 ***sztuka*** (63 ł. albo 42 m) ⁹⁄₈ i ⁵⁄₄ ***prawdziwego rumburskiego płótna w najlepszym gatunku*** od złr. 22 do 60.
1 ***tuzin ręczników*** lnianych od złr. 4 do 12.
1 ***sztuka*** ¾ lnianego ***płótna*** na 6 prześcieradeł ***bez szwu*** od 15 do 21.

Szafon na bieliznę męską, damską od centów 25 do 50 ct. za metr.
Serwety różnej wielkości od ⁸⁄₄ do ¹⁰⁄₄ i ¹⁶⁄₄ jak najtaniej, od 1·50, 2, 4 złr.
Garnitury lniane do nakrycia stołu na 6 do 24 osób, wybór ogromny od złr. 3·50, 5, 7 do 50.

Koszule damskie.
Z ***szafonu*** złr. 1·10, z haftem wzorów złr. 1.85.
Z dobrego ***holenderskiego*** albo rumburskiego płótna z listwą na przodzie lub do zapinania na ramieniu, złr. 2·50 do 3·20
Koszule w ***lepszym gatunku*** z haftem ***ręcznym*** złr, 3, 3·75, 4, 4·25 do 5.
Koszule w najlepszym gatunku i różnych rodzajach złr. 3·80, 5 i 6.

Majtki damskie.
Zwykłe 90 ct., ozdobniejsze złr. 1·27, z haftowan. szlarkami złr. 1·80, 2·10, 2·50 i 3.
Z barchanu gładkie złr. 1·60 i 1·75
Haftowane ozdobne albo okładane piką złr. 2.50 i 2·75

Spodnice damskie.
Zwykłe od złr. 1·60 do 2, z dobrego szyfonu złr 2·50 do 3·50.
Z haftowanemi wstawkami złr. 3·50, 3·75, 4 i 5
Ogony z wstawkami lub bez wstawek złr. 4·50 5, 6, 7·50 i 9.
Spodnice z barchanu, gładkie złr. 2 i 2·50.
Haftowane ozdobne okładane piką złr. 3·50, 3·85.

Kaftaniki.
Z szyfonu zwykłe 1 złr., lepsze złr. 1·50, z wstawkami haftow. od złr. 3·50 do 3·50, z barchanu gładkie złr. 1·20, 1·75 i 1·90.
Haftow. ozdobne lub okładane piką zł. 2·90 i 3·30.

Koszule męzkie.
Z najlepszego angielskiego szyfonu z gorsem gładkim albo z listewkami złr. 1·50, 2, 2·50, 2·75 i 3.
Z dobrego płótna rumburskiego albo holenderskiego złr. 2·80, 3.50 i 4.

Kalesony męzkie.
Z angie s. piki, wszelkiej wielk. od złr. 1·25 do 1·40.
Z dobrego cienkiego płótna od 1·60 do 2·50.

Wielki wybór pończoch damskich białych i kolorowych, jakoteż męzkich skarpetek w różnych gatunkach i kolorach.
Za wszelki u nas zakupiony towar ręczy się, co się nie podoba, odbieramy, zamieniamy albo wypłacamy za to całkowitą należytość. Ta dobrowolne przez nas przyjęte zobowiązanie daje każdemu kupującemu pewność, że nasza usługa jest skorą i rzetelną, i że nasze ceny są bez konkurencyi

Z wysokim szacunkiem **Filia: M. BEYER i Spółka.**

Skład fabryczny towarów płóciennych, zapas gotowej bielizny i wypraw w Kakowie, Sukiennice Nr. 13—14.

Są w zapasie całe wyprawy ślubne, a kosztorysy tychże udziela się bezpłatnie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Aleksander Słomski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.